

Wiadomości Polskie

THE
POLISH NEWS
WEEKLY

POLITYCZNE I LITERACKIE
TYGODNIK

W NUMERZE:

Ryszard Wraga: Powstanie Rewolucyjny w Gdyni „Wielki”
Antoni Słomkowski: „Słowa” — **Antoni Słomkowski:** **Przemysław** o Władysławie Broniewskim — **Julian Turowski:** **Kwartał** polityczny — **Stanisław Makowski:** **Przewrót** ministerstwa spraw zagranicznych — **Kazimierz Pruszyński:** **W Polsce** 1939 — **Zygmunt Nowakowski:** **Władysław** — **Artur Fiedler:** **Uwagi** o „Słowie” — **Janusz** **Witek:** **Trzy Gdynie** — **Zdzisław** **Gęborski:** **Przypadek** — **Alta** **Everaardt:** **o** 25-letniej **pracy** — **Kooperacja** — **Cieszyński** **o** **Wieloletnich** **Polakach** — „Głosek” **o** **morze** **rybackich** **wiosni** — **Władysław** **Tulczyński:** **Władysław** **Półka** — **Kazimierz** **Tulczyński:** **Władysław** **Zemowski** **o** **„Słowie”** **o** **„Słowie”** **o** **„Słowie”**

ROK 11 — NR. 41 (83) — LONDYN
NIEDZIELA 12 PAŹDZIERNIKA 1941

REDAKCJA

225 231, HIGH HOLBORN, LONDON, W.G.1

Telefon: CHANCERY 6128

ADMINISTRACJA

1, NEW OXFORD ST., LONDON, W.G.1

Telefon: HOLBORN 0868

PRENUMERATA

kwartalnie

w Anglii	9s. 9d.
w innych krajach	£2.25

Pracuje i drukuje w Londynie w drukarni „The Eastern Press”
wieloletnia „Post Office” na adresie:
M. I. KOLIN (Publishers) LTD

TRZY GDYNIE



GMACH „ŻEGLUGI MORSKIEJ” I PAŃSTWOWY INSTYTUT METEOROLOGICZNY

GDYNIA PRZED WOJNĄ

Nie zdarzyło mi się spotkać Polaka, który będąc w Gdyni, nie pokochałby jej od pierwszego wejrzenia. Z pewnością przyczyn wskazałoby można wiele i wszystkie byłyby trafne. Duma posiadania a raczej zbudowania własnego portu, egzotyczność samego miasta (jedyne portowe miasto w Polsce), wpływ Zeromskiego i wiele, wiele innych. Lecz każdy zgodzić się musi, że samo położenie Gdyni jest urocze. Zalesione wzgórze Witomina, Orłowa czy Redłowa, Kamienna Góra w samym mieście, uroczyste Oksywie ze starym kościółkiem i cmentarzem, lekko zarysowane kontury półwyspu helskiego, no i wreszcie sama zatoka. Na tem tle, młode, z wielkim rozmachem zakrojone miasto, gdzie wielopiętrowe nowoczesne gmachy sąsiadują z łąkami zboża. Nawet skandaliczne rozplanowanie miasta nie mogło osłabić uroku całości.

W r. 1933 Gdynia jest już wielkim portem na Bałtyku. Pewnego grudniowego dnia, wczesnym rankiem warszawski pociąg wyrzucił mnie na dworcze gdynińskim. Po każdym dłuższym niewiedzeniu Gdyni, powiedzmy kilku miesiącach, należało zapoznać się na nowo z miastem, które rosło i zmieniało wygląd z każdym dniem. Tym razem w dodatku przyjechałem do Gdyni na stałe.

Spiące jeszcze miasto pełne było robotników portowych, wracających z nocnej zmiany oraz kobiet pachnących wędzonymi rybami, wracających z pracy w wędzarniach. Grupy ludzi kierowały się wprost z pl. Kaszubskiego połami do dworca. Nieliczni tylko trzymali się wytyczonych ulic.

Krzywa Starowiejska doprowadziła mnie do pustego placu Kaszubskiego i Portowej. Portowa ze starym dębem pośrodku była wówczas ośrodkiem nocnego życia portu gdynińskiego. Większość nocnych lokali kończyła właśnie swe czynne życie, usuwając zbyt opieszłych gości.

Portowa była również rozgraniczeniem portu od właściwego miasta.

Tutaj panował wszechwładnie zapach wędzonych ryb, lecz widzieli się również sklepy z wystawami jak w mieście. Skok w lewo przez wiadukt nad torami kolejowymi to królestwo portu. Urząd morski, kilka domów mieszkalnych, magazyny, kapitanat portu, dworzec morski, dźwigi, niezliczone wagony i statki. Skok w prawo z Portowej dawał zupełnie inny wynik. Przez pl. Kaszubski, Świętojańska, do 11 Listopada. Tak tutaj wyglądał zupełnie inny. Port robił wrażenie czegoś skończonego, pogrążonego w żywej, nieustającej pracy; w mieście natomiast czuło się dopiero zaczątki czegoś co miało być miastem. Wprawdzie tu i ówdzie były duże gmachy, lecz nie zawsze wykończone. Obok stały małe domki, pozostałość wsi rybackiej, dalej wprost pole lub czysty piasek.

Tak w porcie jak w mieście czuło się morze.

Tutaj prawie z każdego miejsca można je było widzieć. Jeśli ktoś nie uważał zapomnieć spojrzeć w tamtą stronę, wystawy sklepowe z muszelkami czy bursztynami przypominały mu, że jest nad morzem.

Odrębność tego młodego miasta nie ograniczała się jedynie do jego fizycznego wyglądu. Ludność gdynińska była również inna niż pozostałych miast Polski. Poza nieliczną stosunkowo garstką

bogatych Kaszubów, którzy dorobili się milionów na piaskach gdynińskich, przeważająca warstwa była młodzież, i to męska. Kto nie miał szczęścia być mieszkańcem Gdyni w początkach jej istnienia, stracił wiele. Każdy z nas czuł się pionierem. Życie było trudne i ciężkie, dawało jednak zadowolenie, jakie daje jedynie praca twórcza. Te specjalne warunki wytworzyły typy ludzi pełnych zapału, przedsiębiorczych, często nawet zbyt przedsiębiorczych, lecz było to towarzystwo przyjemniejsze od młodzieży szukającej posady państwowej.

Praca w Gdyni była ciężka. Każdy musiał uczyć się nowych rzeczy, obcych języków, morskich zwyczajów i morskich wyrazów. Rozrywek kulturalnych prawie wcale. Trzy kina, żadnego teatru, dwa koncerty w zimie.

Życie rodzinne prawie nieistniejące. Wszystko niesłychanie drogie. Po większe zakupy opłacano się jechać do Warszawy. Ale braki te sownie wynagradzała natura. Spacer przez rozległe wzgórza Focha (bez zabudowań, kilka domków pod Radiowem), Redowo do Orłowa. Uroczyste wypady w nieznanne poprzez witomińskie lasy.

Pewnej zimy zorganizowaliśmy zebrania towarzysko kulturalne. Pamiętne spotkania w podziemiach Banku Rolnego. Wieczory spędzane na wspólnych pogawędkach. Odczyty Szyski-Bohusza z zakresu malarstwa, czy Cywińskiego, który później dzielnie walczył i poległ w obronie Gdyni, o poezji, dowcipne pogadanki muzyczne kpt. Dulina, wykład pani Izzyckiej o sztuce ludowej. Zebrania te w dalszym swoim rozwoju przeobraziły się w czwarki literackie w domku Zeromskiego przy ul. Świętojańskiej.

Życie gdynian dzieliło się na dwie części.

Pierwsza, to pionierska, ciężka praca w zimne, wietrzne dni od września do maja; droga, to beztróskie, hulaszczę życie w czasie sezonu. Pierwszy okres, to spokojne codzienne życie. Rano marsz przez ulice w szczerem polu do pracy (kiedy wreszcie postawią więcej domów na ulicach, żeby tak nie wiało?). Na ulicach spotykało się same znajome twarze. („Aha! Ten przyjechał kilka dni



DŹWIGI W PORCIE

Gdynia przedwojenna spełniła swoją rolę chwalebnie nie tylko jako port. W przyszłej Polsce nie będzie to jedyny duży port. Według mnie ważniejszą zasługą było wychowanie licznej zastępy miłośników morza oraz znawców i pierwszorzędnym fachowców w sprawach morskich. Oksywie dało bohaterkich marynarzy, których sława zapewnia nam bezsprzeczne prawo do morza.

Tu również należy podkreślić chlubną pracę admirała Unruga, który potrafił wpoić w swoich podwładnych obowiązkowość i zamiętowanie do ciężkiej służby w morzu.



WIDOK GDYNI Z KAMIENNEJ GÓRY

temu i pracuje w Żegludzie Polskiej). W maju gdynianin tracił spokój. Ulice pełne nowych ludzi, moc uroczych pań. Konkurs piękności w Jastarni, week-end na Helu czy w Jastrzębiej Górze. Plaga dla nas były t.zw. P.W.K., co znaczyło w naszym języku przyjazd wszystkich krewnych. Na nic nie było czasu. Sytuację ratował Yacht-Club, z możliwością ucieczki w morze (szczególnie w czasie „święta morza”).

Drugim ratunkiem był wyjazd na urlop w góry. Trzeba wiedzieć, że gdynianie kochali góry. Hel był dla nas czarujący w marcu lub kwietniu, kiedy powracali do właściwego wyglądu rybackiej wioski.

Zawsze jednak działał się coś interesującego. Każdy żył życiem nowobudowanego gmachu.

„Czy wiecie, że ta willa na Tatrzjańskiej wygląda po otynkowaniu wcale niezłe?”. Jutro otwarcie „Ermitegu”. Z przyjemnością wymyślało się na architekta za każdym przejściem obok Grażyńny. „Znowuż postawili ohydny kamieniec na Abraham”.
 Rozmowy pełne były codziennych zdarzeń. „Bartosiaż z Olszowskim założyli nową firmę maklerską”. (Coraz więcej młodych stawalo na czele własnych przedsiębiorstw.) „Wczoraj zaczęli wbić pale pod nowe molo”. „Czy wiesz jak będzie wyglądał skwer Kościuszkowski?”. „Ciekaw jestem jak wypadnie nasz nowy basen yachtowy?”. Ciekawiej jednak było oglądać te wszystkie urzeczywistniające się cuda. Cieszyliśmy się każdym nowym O.R.P., „Sobieskim” lub „Lechem”.

Gdynia, mimo swojego olbrzymiego rozrostu, pozostała uroczem pomieszanem wielkiego portu, dużego miasta i cudownej wioski. Miasto przeciwieństw. Pięć minut za miastem cudowne lasy bukowe, złote od żarńowca zbocza, spadające do morza.



SZKOŁA MORSKA

GDYNIA POD ZABOREM

Walki gdynińskie skończyły się popołudniu dnia 19 września 1939 r. Ale był to zaledwie początek kalwarii Gdyni. Żołnierze polscy, brudni, głodni, skrwawieni a w asyście czysto ubranych, wypoczętych Niemców (stałe nowe siły dowożone do terenów walki) wracali do Gdyni. Wracała ich garstka. Wynagrodzeni zostali sownie łzami gdynian. Te sceny wzruszały nawet Niemców. Niejednym też tego dnia ułatwił ucieczkę co zdrowszemu Polakowi.

Teraz dopiero Niemcy zaczęli czuć się w Gdyni jak u siebie w domu. Pierwsze ogłoszenia dwujęzyczne bezczęściły mury gdynińskie.

Następnego dnia na teren walk na Kępie Oksywskiej zapowiedział swój przyjazd czekający w Gdańsku Hitler. Niemcy nie usiłowali jednak zarządzić wywieśnienia swastyki w oknach domów. Gdynia nie była miastem Volksdeutchen nawet w przekonaniu Hitlera. Ograniczono się do wywieśnienia flag na komisariacie rządu, urzędzie morskim i kilku innych gmachach rządowych. Na kilka godzin przed przejazdem Hitlera przez

miasto, obstawiono ulice żandarmami, w odległości pięciu kroków jeden od drugiego. Pojawienie się w oknach równało się samobójstwu. Hitler wiedział dobrze, że Gdynia jest Polska. Ludność męską zamknięto w kościołach i kinach. Tegoż dnia Hitler rozpoczął germanizację Gdyni od zmiany jej nazwy na Gotenhaven. Wizyte swoją ograniczył do wspólnej fotografii na tle komisariatu rządu, zwiedzenia portu i terenów walki. Tam też znając straty własnych ludzi, czuł się zmuszony podnieść dzielność polskich żołnierzy, tuszując efekt silną krytyką wyższych oficerów.

Równocześnie z rozpanoszeniem się Niemców w Gdyni, zaczęły napływać niewiarygodne wiadomości o zajęciu Poznania, Śląska, o oblężeniu Warszawy, o walkach pod Lwowem, o ucieczce rządu i marszałka Śmigłego-Rydza, wreszcie o bolszewikach. Wiadomości te brałismsy za jeden z wielu kruczołów propagandy niemieckiej. „Danziger Vorposten” rozpoczął sadystyczną kampanję przeciwko znieawidzonej Gdyni. Przez tyle lat hodowana nienawidź rozlała się teraz brudną rzeką bezsensownych krytyk. Na pierwszy ogień poszło osміszanie obrony Gdyni. W jednym z numerów, czołową stronicę zaopatrzonego w fascimile listu komisariatu rządu do dyrektora Żegluga Polskiej o wykonaniu drażków do kos. Obok znajdowała się fotografia wziętych do niewoli koszynerów. Napis wyjaśniał, że nawet Abisyńczy nie używali takiej broni przeciwko Włochom. Dalsze numery przynosiły zdjęcia małych domków czy szop podwórzowych jako obrazów nowoczesnego miasta, wybudowanego przez nieudolnych i zarozumiałych Polaków.

Z uwziętych mężczyzn wyławiano, według przygotowanych list, ważniejsze osobistości. Oskarżenie przynależności do Związku Obrońców Kresów Zachodnich lub po prostu działalności przy budowie portu. Kara pobyt w samotnych celach więzienia gdańskiego, kończący się wyrokiem śmierci. Tak ofiarna obrona Gdyni nie skończyła się przelewem krwi na polach walki. Zawistni i okrutni Gdańsk, a właściwie jego nasłani kierownicy, pokazali swoją małość znęcając się nad pokonanymi w nierównej walce. W ten sposób meczęnską śmiercią padło wielu współtwórców Gdyni, ludzi którzy kochali swoje miasto. Liczba ich jest nie mała. Jednemu z zasłużonych księży wytoczono proces o niemoralny tryb życia, również z kara śmierci w perspektywie.

Gdyńskie kawiarnie napiętnowano nazwami niemieckimi oraz zaopatrzone w napisy zabraniając wstępu Polakom i Żydom. Ulice przemianowano ; tak Świętojańska została Adolf Hitler Strasse, 11 Listopada Hermann Göring Strasse. Ulica Kwiatkowskiego nosiła przez kilka dni nazwę Blumenstrasse!

Miasto nie zostało zniszczone w czasie działań wojennych. Najwięcej uszkodzeń odniosła Kamienna Góra, Wzgórze Focha, Orlowo, no i Oksywie.

Z dziką pasją niszczoneo wszelkie oznaki religii i polskiej państwowości. Krzyż na Kamiennej Górze zrabano w pierwszych dniach. Ten sam los spotkał wszystkie inne krzyże i kapliczki. Z wszystkich urzędów zdejmowano orły i napisy. Zamknięto wszystkie kościoły. Gestapo usadowiło się na Kamiennej Górze, policja w mieście w dawnym gmachu sądowym. Gmach „Żegluga Polskiej” zajęło dowództwo floty niemieckiej.

Właściciele sklepów otrzymali polecenie szybkiego sporządzenia inwentarzy, poczem towar wywożono do Gdańska. W kilkanaście dni pozostało w całej Gdyni pięć sklepów spożywczych i jeden fotograficzny (przez przeoczenie). Pozostałe świecyki pustemi oknami wystawowemi.

Życie Gdynian skupiało się teraz w szpitalach. W godzinach odwiedzin tłumy czekały na swoją kolejkę, ażeby dostać się na dozwolone pięć minut rozmowy. Ludność cywilna chciała po raz ostatni odwdzięczyć się jej obrońcom. Przynoszono do szpitali wszystko. Ostatnie słodycze z domu, często ostatnie pieniądze, ubrania, bieliznę. Samotnie leżących w czasie odwiedzin nie było. Wszyscy byli sobie bliscy. Gdynianie do końca pobytu w swoim mieście wytrwali na posterunku z dumnie podniesioną głową i z gorącym sercem.

W miarę upływającego czasu Niemcy spieszyli się z wykończeniem polskiej Gdyni. Przewidywskim zaczęto usuwać rannych. Komisja ewakuacyjna urzędowała codziennie. Rannych, bez względu na stan zdrowia, pośpiesznie wywożono, morzem i koleją, w głąb Rzeszy. Ludzie, którzy dzień przedtem byli w szpitalu u swoich najdroższych, następnego dnia zastawali puste łóżka. Z pośpiechem likwidowano szpital w szkole morskiej. Gorączkowo robiono miejsca niemieckim żołnierzom w szpitalu Sióstr.

W początkach października zaczęli przyjeżdżać ludzie z Warszawy i z innych części Polski. Nie Było już wyjścia, należało uwierzyć w straszną prawdę.

Na domiar złego Hel skapitulował przed kilkoma dniami. Jeszcze mieliśmy w oczach walkę Helu z okrętami na redzie gdyńskiej. Gdańsk triumfował. Zdjęcia umocnień helskich, zwiedzanych przez oficerów niemieckich, pokrywały niemal każdy kawałek pism niemieckich.

Dotychczas goście przychodzili tłumnie do coraz to bardziej pustego szpitala. Teraz i odwiedzających zaczynało brakować. Wyrzucenie ludności cywilnej następowalo jeszcze szybciej niż rannych. Zaczęto od Orłowa. Nikt początkowo nie przewidywał całej ohydny zbrodniczego planu. Ludzono się, że część miasta będzie opróżniona by pomieścić okupantów. Ale kto mógł przypuszczać, że każdy będzie pozabowany dachu nad głową i mienia, czesto tak ciężko zdobytego? Początkowo też zaczęło się wędrówka miejscowa, z zagrożonych dzielnic do bardziej pewnych. Dużą popularnością cieszyły się Działki Leśne. Ponieważ nie wolno było ruszać mebli, przenoszono się z ręcznym bagażem do znanych albo nieznanym, mieszkających za torem kolejowym. Rzeczy materialne straciły wszelką wartość, jedyną walutą w obiegu była przyjaźń i bractwa. Ludzie szlachetnieli.

Niemcy nabierali tupetu i rozmachu. O godz. 4 rano lub 1 w nocy zajeżdżał samochód z megafonami i pruskim marszem budził ludność. W chwili potem megafon ryczał termin opuszczania dzielnicy i udania się z bagażem ręcznym na dworzec. Pieniądze wolno było zabierać (ustna instrukcja Gauleitera Forstera nakazywała odbieranie pieniędzy dopiero w drodze). Transporty kolejowe odchodziły w niewiadome. Jeden pod Częstochowe, drugi w okolicie Krakowa, trzeci do Kielc. W wagonach rozdzielano dzieci od matek. Pociąg szedł dniami i nocami, droga okrężną przez Śląsk niemiecki. Ludzie umierali z głodu i zimna. Wielkim sukcesem było uzyskanie przepustki indywidualnej, włączającej od transportu zbiorowego. Ceny przepustek wahały się od 50 do 500zł.

Meble i urządzenia domowe odbywały drogę do zachlannego Gdańska. Puste mieszkania zapelniali Baltendeutsche. Ta nowa odmiana mieszkańców wielkiej Rzeszy wykazywała większe zrozumienie strasznego losu Polaków. Niejeden z nich zwierzał się dawnemu właścicielowi domu :

- Wasz los jest lepszy. Wy tutaj wrócićie kiedyś, ale gdzie my podziejemy się wówczas!

Magazyny portowe pustoszały na korzyść Gdańska jeszcze szybciej. kolumny samochodów ciężarowych płynęły nieprzerwanym strumieniem do „konkurencyjnego” portu. Jak władze niemieckie twierdziły, Gotenhaven miał od tego czasu współpracować z Gdańskiem jedynie jako baza floty wojennej. Nieużyteczne dźwigi ładowano na statki. Port zmieniał swój wygląd z dnia na dzień.

Z dużą przykomością przeczytaliśmy ogłoszenie o powołaniu wszystkich Volksdeutschwów do szeregu Niemieckiej Obrony Krajowej. Zapal nowych synów Rzeszy gasił szybko.

Zakony religijne rozwiązano. Szpital Sióstr przeszedł w posiadanie floty niemieckiej. Ostatnie siostry wyjechały nazajutrz po odejście ostatniego transportu rannych Polaków. Szpital Sióstr i same siostry zajęły poczesne miejsce w historii Gdyni. Siostry posiadały cudowny dar pokrzepiania zбоłałych dusz. Patryjotyzm ich nie był mniejszy niż żołnierzy. Narażały życie z całą świadomością i zimną krwią. Dawały przykład dumnej i godnej postawy wobec najeźdźcy, w którym potrafiły wzbudzić należyż szacunek.

Cmentarz witoński i cmentarz w Oksywiu przyjeły swoich bohaterów skromnie, często do nieznanych, wspólnych mogił. Mielismsy w wolnej Polsce mauzoleum narodowe w postaci cmentarza obrońców Lwowa, będiemmy mieli w wolnej Polsce również cmentarz obrońców Gdyni.

Gotenhaven, to symbol czczej pychy niemieckiej, Gdynia przedwojenna, to obraz żywności Polaków. Gdynia w czasie wojny, to dowód miłości Polaków do własnego morza. Gdynia powojenna będzie symbolem silnej i rozumnej Polski. Hitler połączywszy Gdańsk, Sopot i Gdynię jedną długą Adolf Hitler Strasse, dowiedli, że to wybrzeże Bałtyku stanowi jedną całość gospodarczą. Rozwój Gdyni i dobre czasy Gdańska przed wojną dowiodły nie tylko historycznej przynależności tej części Bałtyku do Polski.

GDYNIA W CZASIE WOJNY

Dn. 31 sierpnia 1939 r. dworzec główny w Warszawie był przepełniony. Masy żołnierzy i cywili. Dużym kontrastem tego tłumy był prawie pusty pociąg do Gdyni. Kilkanaście osób przeważnie wojskowych, z czego większość do Kutna. Trasa pociagu też była inna niż zwykle. Musielismsy ominąć Gdańsk, który kilka dni temu zatrzymał pociąg polski jadący do Gdyni.

O świecie znaleźlismsy

Się na dworcu gdyńskim. W powietrzu czuło się już wojnę. Próżno było szukać robotników portowych, wracających z nocnej zmiany, czy kobiet, pachnących wędzonymi rybami. Ulice puste, okna sklepowe pozabijane deskami, worki z piaskiem. Port wyglądał jeszcze żałośniej. Trudno o bardziej przykry widok niż beczynny port. Zawsze pełny życia, z przepełnionymi dokami, ze statkami na redzie, tego dnia był zupełnie pusty. Zrezygnowane dźwigi odwrócone tyłem do morza, opuścily beczynnowe smutne ramiona, jak placzące wierzby.

Powrócilsm do dworca. Kilkanaście kobiet z dziećmi i tobołkami czekało na pociąg, który miał nie przyjść. Rozmowa ze znajomymi też się nie kleiła.

—Cóż panie Zieliński, zarabialismsy w Gdyni, teraz będiemmy bronili jej własną krwią.

Słowa moje sprawdziły się szybciej niż przypuszczałem. Ostry dźwięk syren oznajmił pierwszy nalot nieprzyjacielski. Trzy Heinkle pojawiły się nisko nad miastem. Przyjęte ogniem artylerji i c.k.m.-ów, zakreśliły się nad portami poleciały w stronę Gdańska. Były to same samoloty, które rzuciły pierwsze bomby w Pucku i Zagórze. Na Gdynię nie starczyło ładunku.

Bezradne kobiety z płaczącymi dziećmi szukały rady u wojskowych. „Co mamy robić, czy to był atak gazowy?” i t.p. pytania upewniały się o całkowitej zmianie położenia. Wojna nerwów wreszcie się skończyła. Gdańsk nie jest już „infant terrible”, ale otwartym wrogiem.

W chwili potem na dworzec wjechał pociąg ewakuacyjny z Orłowa. Parowóz i trzy platformy, pełne przerażonych dzieci i kobiet. Ci już widzieli pierwsze walki. Wiadomości z Zagórze i Pucka też nie kazaly długo na siebie czekać. Obydwa lotniska były pierwszym celem niemieckich bombowców. Kilka osób zabitych, pierwsze domy zburzone. Niewykończone linie obronne Redłowa, Orłowa i Witomina przyjmowały pierwszy impet huliganów gdańskich.

Akcja rozwijała się bardzo szybko. W południe dn. 1 września bylismsy odcięci od reszty Polski. O tej też mniejwiecej porze pierwsze bomby padły w porcie wojennym. Fale rannych napływały już nie tylko na z pierwszych linij ląd i portu.

Huk dział stał się powszednim chlebem wszystkich obecnych w Gdynia. Ciągłe naloty z początku wypełdzały ludność z miasta do pobliskich lasów. Ponieważ trwały one praktycznie cały dzień, widzielo się karawany ludzkie idące o świecie z miast na okoliczne zalesione wzgórze. O zmroku karawany odbywały drogę w odwrotnym kierunku. Po kilku dniach tłumny udział w tych pielgrzymkach malal. Ludzie przyzwyczajali się do nowego stanu rzeczy.

Jak przedwojenna ludność, Gdyni była istną mozaiką Polaków ze wszystkich zakątków kraju i zawodów, tak i jej obrońcy przedstawiali nie mniej barwny obraz.

Architekci i budowniczy uralali się widząc swoje prace w tak oczywistym niebezpieczeństwie. Dodawało im to ducha w walce. Robotnicy i urzędnicy portowi, celni pracownicy firm malarskich, z dziką pasią patrzyli prosto w oczy niebezpieczeństwu, zagrażającemu ukochanej Gdyni. Wszystkie zawody walczyły jednakowym zawzięciem Równem bohaterstwem.

Pierwszego wieczora przeprowadzono młodego Francuza, który będąc marynarzem na statku „Jeanie d’Arc” wysiadł tuż przed wojną żeby zwiedzić miasto. Tymczasem statek nagle opuścił port. Francuz znalazł się na obczyźnie i to prawie bezpośrednio w działaniach wojennych. Na zapytanie co ma zamiar zrobić ze sobą, odpowiedział mi:

- Eh bien, mon vieux, de mon age, je suis jedne, mais mon physique Ne m’empcheera pas d’etre un bon soldat.

Tak więc, zanim Francja zdażyła wypowiedzieć wojnę Niemcom, jej siedemnaoletni obywatel stanął z Bronia w rękು obronie

Polski. Jak się później okazało, jego „physique” bylo naprawdę dobre. Walczył dzielnie i ranny dostał się w mundurze polskiego żołnierza do niemieckiej niewoli.

W ciągu 19 dni walk w obronie Gdyni i Oksywia, obywatele gdyńscy dali świadectwo, że Gdynia spełnia swoje zadanie w stu procentach dobrze. Ludzie ci wykazali nie tylko odwagę cywilną i przedsiębiorczą w życiu handlowym i społecznym młodego miasta, lecz również odwagę bojową. To nasze młode miasto napisało swoją krótką historie najładniejszymi zgłoskami. Gdynia potrafi bronić swojego honoru. Wielu jej mieszkańców oddało swoje młode życie w obronie świętej sprawy. Wszyscy mężczyźni i chłopcy chwytali za broń. Ochotników było więcej niż broni, toteż niektórzy zmuszeni byli walczyć kosami przeciw broni maszynowej. Kiedy zgłoszylismsy się do pułku, pułkownik przyjął nas słowami:

- Proszę panów, broni nie mamy, mają ją Niemcy, musimy zdobyć ją od nich. Na pomoc liczyć nie możemy.

Zgodnie z tym stanem rzeczy Niemcy mieli inicjatywę w dzień, a my - w nocy. W dzień naszym zadaniem bylo utrzymać pozycję, w nocy wypadał - zdobyć broń i amunicję na następny dzień.

Prace pierwsze dni główny nacisk był jedynie od strony Gdańska potem jednakowy od Gdańska i od strony Rzeszy.

Pierwsze dni daly również możność zorientowania się w rzeczywistości. Nie mamy lotnictwa, brak broni i amunicji, duch, poza niezlicznymi Kaszubami (najsłabszy element w obronie Gdyni, a szczególnie Helu), wspaniali.

Żywności w Gdyni nie brakowało. Magazyny strefy wolnocłowej daly najlepsze papierozy świata, wina z winnic najbardziej odległych. Pod tym względem czulismsy się od początku, że jest to wojna światowa. Kalifornijskie owce, francuskie herbatniki, afrykańskie kakao. Podstawowym pokarmem był chleb z polskiego żyta. Samochody bez przerwy woziły zboże z elewatorów portowych do młynów. Na nieszcześnie Niemcy bombardowali nam młyny akuratnie i ilość ich malała w zastraszający sposób. Mimo to żywności zabrakło dopiero w obronie Oksywia, kiedy opuścilymsy Gdynię.

W tej pierwszej fazie obrony wybrzeża, najwięcej cierpiała Kamienna Góra i Orlowo. Front trzymał się przez długie 8 dni. Niemcy nie mogli przełamać oporu ani bohaterskiej załogi Orłowa, Redłowa, Witomina z 2-m pułkiem morskim strzelców wzmocnionych Obroną Narodową, ani bohaterskiej załogi Wejherowa, 1-go pułku morskiego strzelców również z Obroną Narodową. W ciężkim tym zadaniu pomagali bataliony marynarki wojennej. Należy podkreślić dzielną postawę naszych marynarzy, którzy zmuszeni byli walczyć pie szo. Dowiedli, że nie tylko znają walkę morską, ale i piechocie nie ustępują na lądzie. W swoich białych drelichach byli stalym postrachem Niemców, uzyskując zaszczytną nazwę „białych psów”.

Życie cywilne Gdyni bylo w tym czasie dalekie od normalnego. Wprawdzie restauracje byly otwarte i nawet pojawiał się „Dziennik Bałtycki”, jednak wszyscy żyli teraz inaczej. Jeden cel - bronić się jak najdłużej. Wszystko wspólne. Pieniądże bez znaczenia. Bierz jeśli potrzebujesz. Rzekwizycie koni, wozów czy samochodów nie powodowały najmniejszych trudności.

W drugiej fazie obrony, dowództwo, stwierdzwszy duże straty w ludziach i wstrastający napór nieprzyjaciela, postanowiło zniszczyć teren obrony. Bronić miasto nie bylo celu a może trudno bylo u lekkim sercem patrzeć na zniszczenie tego co bylo dumą Polski, co bylo powodem naszej żywności. Zaczęła się pośpieszna ewakuacja miasta. Kto silny i zdrowy, nie wylączając dzielnych niewiast, szedł na Kepe Oksywska, reszta pozostawała w bezbronnym mieście. Obrońcy Wejherowa mocno skrawieni w walce pod Wejherowem, oslaniali Gdynię obroną Redy. Pozycja bardzo trudna. Mała, długa wieś położona w dolę ze słabą osadą. Niemcy w posiadaniu najlepszych pozycji na wzgórzach. Rano spokojna wieś pomorska , w południe była w ogniu, wyciekorem w dymiących zgłiszczach. Żądanie jednak spełnione. Uzyskane na czasie 24 godziny. Udane oderwanie się przez błota, na Kepe Oksywska. Ten okres walki był już ostateczną walka na życie i śmierć. Tutaj też naszych poległo najwięcej, ale jeszcze więcej Niemców.

Dotychczas Niemcy nie atakowali nas w nocy. Na białą broń walczyliśmy z zawsze narkotyzowanym nieprzyjacielem tylko w dzień. Na nocnych wypadach korzystalismy z zaskoczenia i używalismsy prawie wyłącznie granatów. Teraz Niemcy nabrali więcej odwagi i atakowali nas również w nocy. Brak lepszych umocnień nie pozwalal na utrzymanie pozycji. Każda wioska, osada, wzgórze czy lasek przechodziły rąk do rąk po kilkanaście razy. Nie bylo czasu na odpoczynek. Jedzenia brak. Magazyny stale bombardowane a palone. Naszej artylerji, na której celność uskarżali się Niemcy, brakowało jednak lotnictwa wywiadowczego. Nieprzyjaciel natomiast latał, wypatrując każdy nasz ruch, każde miejsce godne bombardowania. Na jedną pozycję naszej artylerji widziałem czterdzieści bomb rzuczanych w czasie jednego tylko nalotu. Aż dziwny wydawał się wynik: 1 działo uszkodzone, 1 człowiek zabity. Szpitale przepełnione. Dzielność naszych lekarzy była zadziwiająca. W szpitalu w Babim Dole operowano przy świecach, pod ostrzałem artyleryjskim. Jedna sala operacyjna. 600 rannych czekających na opatrunki. Tak to była praca nadludzka.

Przy takich stratach należało zmniejszać tereny obrony. Teraz naprawdę nie bylo gdzie schować się przed pociskami. Otoczeni ze wszystkich stron, nawet od morza. Bombardowali z morza, lądu i powietrza. Głodni, upadający ze zmęczenia, umierający z ran, zabijania nawet w szpitalach. Szpital w ochronie sióstr i w szkole na Oksywiu ostatniego dnia był głównym, celem bombardowania przez osiem godzin bez przerwy. Dzielni obrońcy Gdyni walczyli naprawdę do ostatniej kropli krwi, pobici jedynie przewaga liczebna wroga. Kapitulacji nie bylo.

Nie mniejszym piekłem bylo przeżycia pozostałych w Gdyni. Działa niemieckie z Kamiennej Góry, z działek leśnych, karabiny maszynowe z dachów magazynów portowych waliły bez przerwy. Każdy pocisk wybuchający na Oksywiu był nożem wbijanym w serce obecnych w mieście. Każdy pocisk, tak dokładnie widziany z miasta, skierowany był w tych najdroższych, którzy walczyli o honor naszej obrony wybrzeża.

Krwia pisana historia Gdyni dowiodła, że nie tylko potrafilymsy umiejetnie gospodarować na naszym skrawku Bałtyku, ale również bronić go z całym poświęceniem. W ciągu 19 dni walk o to morze, wróg drogo zapłacił za przejściego powodzenie.

Dz. 19 września około godz. 16 dowódca obrony wybrzeża plk. Dąbek, walcząc w garście ostatnich, odebrał sobie życie. Oksywie padło. Lecz nawet Hitler nie usiłowal obniżyć wartości jego obrońców. Musiał oddać mu cześć.